ROZMAITOŚCI.

W Piątek **Nro 2.** 10. Stycznia 1823.

POIEDYNEK
Kazanowy z Branickim.

(*Dokończenie.*)

Uszczęśliwiony tą odpowiedzią, zaraz do niego napisałem, iż go iutro o 6téy z rana oczekuię, ażeby na pewném mieyscu tę walkę stoczyć. On znowu odpisuie mi, ażebym sam mieysce wskazał, miarę szpady posłał, do tego: że dziś ieszcze wszystko odbytém bydź musi. Na to posłałem mu miarę szpady moiéy maiącéy 32 cale długości; zaś co do wyboru mieysca iemu to zupełnie zostawiłem, byleby tylko nie w Starostwie. Zaraz na to mi odpówiedział tym biletem, który już był ostatni:

»Wiele mi WPan przyiemności zrobisz, ieżeli natychmiast się do mnie pofatyguiesz, posyłam na to móy poiazd. Jestem i t.d «

Na to mu w kilku wierszach odpowiedziałem, iż moie interessa nie pozwalaią mi dziś z domu się ruszyć, a gdym postanowił do niego wtedy dopiero się udać, iak już bić się będziemy mieli, niech mi zatem daruie, iż mu odsyłam poiazd.

W godzinę przybywa, do mnie sam Hrabia, a gdy do pokoiu wchodzi, zostawia swoich ludzi za drzwiami i wyprasza kilka osób będących u mnie. Potém zamyka drzwi na klucz, i siada przy mnie na łóżku, gdzie dla wygody pisałem. Nie wiedziałem co to ma znaczyć, wydobyłem zatém parę krucic leżących w moim stoliku. — Nie przyszedłem ia tu, rzekł ón, zabić WPana, tylko żeby WPanu oświadczyć, iż kiedy przyimuię poiedynek, to go nigdy do iutra nie odkładam. Zatém dziś, albo nigdy bić się nie będziemy.

Dziś nie mogę, odpowiedziałem, we Srodę poczta odchodzi, muszę coś skończyć dla Króla.

To WPan możesz mu oddać po poiedynku. Wierzay mi WPan, iż nie zginiesz, a ieżeli zginiesz, to ci przecie Król daruie. Kto raz zginie, to mu już nic łaianie nie szkodzi.

Chcę także testament zrobić.

Jeszcze i testament! Więc WPan się boisz umiérać? Porzuć boiaźń, za 50 lat dość będzie czasu o testamencie pomyśleć.

Ale dla czegoż Pan Hrabia tak się upiera, żeby dziś się koniecznie bić?

Ja się chcę zapewnić. Dziś wieczór oba będziemy aresztowani przez Króla.

To nie może bydź; ieżeliś WPan nic o tém królowi nie mówił.

Ja? pobudzasz mnie WPan do śmiéchu. Przecież ia wiem, iak się w takim razie postępuie. Nie darmoś mnie WPan wyzywał. Chcę WPanu zadosyć uczynić, lecz dziś, albo nigdy!

Dobrze więc! Mnie też zawiele na tym poiedynku zawisło, ażebym go odstąpił. Przyiedź WPan po mnie, lecz aż po obiedzie, bo ia wszystkich moich sił potrzebuię.

I owszem; ia po poiedynku będę obiadował. A propos! co znaczy ta miara szpady coś mi WPan przysłał? ia

się chcę strzelać. Nigdy się z nieznaiomymi nie biię.

Cóż WPan nazywasz nieznaiomy? dwudziestu Panu świadków w Warszawie postawię, iako ia słabo się biię. Ja nie chcę się strzelać, i do tego Hrabia mnie przymusić nie może. Zostawiłeś mi WPan wybór broni. Oto iest list.

Zapewne biorąc co do litery, to WPan masz racyą. Lecz WPan nadto znasz świat, ażebyś się nie miał strzélać, kiedy ia mówię że mi to wiele zrobi, ukontentowania. To iest naymnieysza przysługa, iaką mi WPan uczynisz; wreszcie mnieysze iest na pistolety niebezpieczeństwo, gdyż rzadko się od razu trafi; a gdy wystrzelimy, daię Panu słowo, że póty się na szpady bić będziemy, dopóki się WPanu spodoba. Chcesz mi WPan to zrobić ukontentowanie?

Ja Pana lubię mówiącego słuchać; wiele iest w tém życia co mówisz, i prawdziwie czuię w sobie ochotę, przystać na tę barbarzyńską uciechę. A może ieżeli się uwezmę, newet ią będę dzielił. Pryyimuię zatém zmianę poiedynku, lecz tylko pod następuiącemi warunkami: Pan przyniesiesz dwa pistolety, które w méy przytomności nabić każesz, ia ieden z nich sobie wybiorę. Jeżeli chybiamy, to się będziemy bić do pierwszéy krwi na szpady. Jeżli Pan na to przystaniesz, to dobrze, bo ia i na śmierć iestem przygotowany. O 3ciey Pan po mnie zaiedziesz i poiedziemy na pewne i niepodległe prawu mieysce.

Bardzo dobrze! WPan iesteś człowiek każący się kochać; pozwól niech cię uściskam. Lecz day WPan słowo honoru, iż nikomu o tém nic nie powiesz, inaczéy mielibyśmy areszt.

Jak Pan możesz mniemać, abym ia się na takie wystawiał niebezpieczeństwo, gotówbym 10 mil iść piechotą, byleby dostąpić honoru bić się z WPanem.

Tém lepiéy; rzecz zatém ułożona, o trzeciéy się zobaczymy.

Gdy tylko odszedł, popieczętowałem papiery i kazałem przyyść tancerzowi Campioni, któremu mogłem zaufać. Ten pakiet oddasz mi, rzekłem, dziś wieczór, ieżeli żyć będę! ieżeli zginę, to go oddasz królawi. Domyślasz się zapewne o co rzecz idzie. Lecz pamiętay, iż tu o moię sławę chodzi, i że ieżeli mnie zdradzisz, nie będziesz miał większego nieprzyiaciela na ziemi, iak mnie.

Rozumiem ia to bardzo dobrze. Z serca życzę, abyś WPan z tego z honorem wyszedł; iednę tylko rzecz radzę, to iest: nie oszczędzay WPan przeciwnika swego, żeby i śamym był panem świata. Życiem WPan możesz przypłacić, ieżeli iemu pobłażać będziesz. Ja to mówię z doświadczenia.

Obstalowałem dobry obiad; i kazałem z dworskiéy piwnicy doskonałego wina Burguńskiego przynieść. Campioni został się ze mną. Dway Hrabiowie Mniszek i Szwaycar Bertrand, odwiedzili mnie podczas stołu, oni byli świadkami mego apetytu i humoru. O trzy kwadranse na trzecią prosiłem gości, aby mnie śamego zostawili, i usiadłszy w oknie oczekiwałem w gotowości przyiazdu Branickiego.

Już zdaleka uyrzałem go w poczwórnéy landarze, sześcią końmi ciągnionéy, dwóch masztalerzy prowadzących dwa osiodłane konie, dwóch huzarów i dwóch adjutantów iadą naprzód; za poiazdem czterech stało służących. Zatrzymuie się przede drzwiami; ia czém prędzéy śpiesze z mego trzeciego piętra i widzę go w towarzystwie Podpułkownika i strzelca, który na przodzie siedział. Otwieraią drzwi, Podpółkownik ustępuie mi mieysca, i siada ze strzelcem na przodzie. Ja obracaiąc się do moich służących, każę im w domu zostać, i dalszych czekać rozkazów. Branicki przypominał mi, iż ich potrzebować mogę, na co ia odpowiedziałem: iż gdybym miał tyle, co ón służących wziąłbym ich z sobą, lecz tych dwóch biedaków tylko maiąc, lepiéy iuż zupełnie zaufać, przękonanym zwłaszcza będąc,

iż gdyby tego potrzeba wymagała, ón mi sam dopomódz każe. On podaiąc mi dla potwierdzenia rękę, rzekł: iż pierwéy o mnie iak o siebie pamiętać będzie. Siadam i poiazd rusza. Wszystko iak widać pierwéy urządzone było, gdyż nikt słowa nie mówił. Smiesznieby zatem było, gdybym się pytał, gdzie mnie wiozą. W takiéy chwili, w takiém położeniu iak my byli, naylepsza była pora do uważania ieden drugiego. Podkomorzy nic nie mówił, rozumiałem więc, iż ia powinienem iakkolwiek bądź milczenie przerwać.

Czy Pan myślisz wiosnę i lato w Warszawie przepędzić?

Wczoray tak chciałem, ale może bydź, żę mi Pan tego nie dozwolisz.

Nie spodziewam się w niczém skrzyżować Pańskich planów.

Czy WPan służyłeś w woysku?

Tak iest! ale czy można się zapytać, dla czego to pytanie? — bo

Tak — dla tegom się pytał, aby się o coś spytać.

Po małéy półgodzince zatrzymał się poiazd przed bramą przyiemnego bardzo ogrodu. Wysiadamy i otoczeni dworem Hrabiego, idziemy do altany, naturalnie 5. Marca ieszcze nie zielonéy, w końcu stał stół kamienny. Strzelec położył na nim dwa, półtory stopy długie pistolety, oraz worek z prochem i kulami, zmierzywszy pistolety, wysypuie proch, potem kule nabiia, i znowu mierzy. Potem kładzie na krzyż na stole. Nieustroszony Branicki, wzywa mnie do wybrania. Podpułkownik głośno go się pyta, czy to będzie poiedynek? na co ten odpowiada: Tak.

Tutay się bić nie można, iesteście w starostwie.

To nic nie szkodzi!

Owszem bardzo wiele szkodzi! Ja tutay nie mogę bydź obecnym, iestem z gwardyi zamkowéy, Pan mnie zwiodłeś.

Uspokóy się, ia wszystko na siebie biorę — winien iestem zadosyć uczynić temu poczciwemu człowiekowi.

Panie Casanova! WPan się tu bić nie możesz!

Na cóż mnie tu przyprowadzono? ia nawet w kościele gotów się bronić.

Przedstaw WPan tę rzecz królowi, i spuść się na iego łaskę.

Dobrze, niech tylko P. Hrabia publicznie przed królem wyzna, iż wczorayszy wypadek bardzo go zmartwił.

Przytém oświadczeniu spoyrzał się na mnie z boku Branicki i z gniewem rzekł: ia tu na poiedynek, nie parlamentować przybyłem. Wtedy obracam się do obcego woyskowego i mówię mu: iż sam iest świadkiem, że ia z moiéy strony wszystko robiłem co mogłem, aby poiedynek odwrócić. Wtedy odszedł, załamuiąc sobie ręce. Branicki nalega o wybór. Zrucam futro, i porywam pistolet zwierzchu leżący. Branicki bierze drugi, mówiąc: honorem ręczę, że broń moia iest bez błędu. Na tom mu odpowiedział: iż iéy na iego czole sprobuię. Na tę straszną odpowiedź zbladł, rzucił szpadę paziowi, i gołe mi pokazał piersi. Musiałem choć niechętnie póyść za iego przykładem, szpada bowiem i pistolet iedyną moię stanowiły obronę. Potém odsłaniam mu także piers moię, i postępuię 5 do 6 kroków naprzód. On robi to samo; bliżéy nie mogliśmy stanąć. Gdy widzę, że ón tak, iak ia, stoi trzymaiąc pistolet do ziemi spuszczony, zdeymuię lewą ręką kapelusz, i proszę aby mi ten honor zrobił, i pierwéy strzelał. Branicki zamiast natychmiast strzelić, strawił kilka sekund na układaniu się tak, aby pistoletem głowę swoię zakryć. Nie mogąc się dłużéy doczekać, aż się przygotuie zupełnie, strzélam w téy chwili, gdy ón do mnie wystrzelił. O tém żadnéy nie było wątpliwości, gdyż mieszkańcy z sąsiedzkich domów zaręczali, iż tylko ieden mocny słyszeli wystrzał. W tym momencie widząc go upadaiącego, chowam rękę do kieszeni, gdyż ią ranną, bydź czułem, rzucam pistolet i biegnę ku niemu. Lecz iakżem się zdziwił

gdy klęcząc przy nim uyrzałem trzy wydobyte szable przez trzech roziuszonych dworzan nad głową moią wyniesione, i byliby mnie na mieyscu rozsiekali, gdyby Podkomorzy grzmiącym się nie odezwał głosem: wstrzymacie się, i zachowaycie się z uszanowaniem, wy s....! Odstąpili, a ia podłożywszy mu moię prawą rękę pod pachę, pomagam mu powstać. Podpułkownik wziął pod drugą, i takeśmy go do oberzy o 100 kroków może odległéy zaprowadzili. Hrabia bardzo szedł zgarbiony, i patrzał się na mnie: nie mógł bowiem poiąć zkąd płynęła krew, którą na moich spodniach i białych pończochach widział.

Jak tylko weszliśmy do oberzy, siada Branicki na wielkiém krześle i wyciąga się, odpinaią go, brzuch mu odsłaniaią, sam swoię śmiertelną spostrzega ranę. Kula wpadła koło siodmego żebra od prawéy strony, a wyleciała koło ostatniego, odległość ran od siebie miała może 10 cali. Przykro było na to patrzeć; pewniśmy byli, iż i wnętrzności są poszarpane, a zatém iego za zabitegośmy mieli. Spoyrzał się na mnie i rzekł: zabiłeś mnie WPan, ratuy się. Stracisz głowę na rusztowaniu. Jesteśmy w Starostwie, należę do wyższych urzędników Korony, oto iest wstążka Orła białego. Ratuy się WPan, ieżeli nie masz pieniędzy, oto iest móy worek.

Worek pełen złota pada na ziemię; włożyłem go nazad do kieszeni mówiąc, iż niczego nie potrzebuię, bo ieżelim na karę miecza zasłużył, sam na iéy odebranie u podnóżka tronu się stawię, dodałem ieszcze, że nie spodziewam się, aby rana śmiertelną była, a ta myśl, iż ia iestem przyczyną iego śmierci, do rozpaczyby mnie przywiodła; pocałowawszy go w czoło wychodzę przed oberzę, lecz ani człowieka, ani konia nie widzę. Wszyscy się po doktorów, chirurgów, przyiaciół i krewnych lub xięży rozbiegli. Stałem sam na polu śniegiem okrytém bez broni, nie wiedząc drogi do Warszawy. W tém widzę z daleka parokonne sanki, krzyczę, chłop się zatrzymuie, pokazuię mu dukata mówiąc »Warszawa« zrozumiał mnie, podnosi matę, włażę, on przykrywa mnie nią dla bezpieczeństwa. Leciemy w galopie, w pół kwadransa drogi spotykamy Binińskiego, wiernego przyiaciela Branickiego bieżącego czwałem na koniu z gołym pałaszem; gdyby był sanki uważał, byłby moię głowę postrzegł i zapewne mnie na kawałki porąbał.

Wieżdzam do Warszawy, chcę się dostać do pałacu Xięcia Adama, aby tam szukać schronienia, nie zastaię nikogo. Wtedy przychodzi mi myśl schronić się w klasztorze Franciskańskim 100 kroków od pałacu odległym, wysiadam z sanek i wchodzę do bramy klasztoru, dzwonię, furtyan nielitościwy mnich odwiera drzwi; a gdy mnie zakrwawionego spostrzega, cofa się i drzwi zamyka, rozumieiąc, iż chcę przed sprawiedliwością się ukryć; otwieram drzwi, a popchnąwszy go nogą, wywracam do góry nogami. Wchodzę. Na krzyk iego zbiegaią się mnichy; ia pod naystrasznieyszemi zaklęciami żądam od nich schronienia. Jeden z nich rozkazuie i prowadzą mnie do iakieyś dziury podobnéy do więzienia. W przekonaniu, iż późniéy lepszą dostanę stancyą, wszedłem i moich żądam służących, przychodzą, iednego po doktora, drugiego po Campioniego posyłam. Jeszcze tamci nie przyszli, przychodzi Woiewoda Podolski, z którym nigdy nie gadałem, lecz ponieważ i ón w młodości miał poiedynek, spieszył więc wysłuchawszy przód moiego, swóy opowiedzieć; w krótce potém zeszli się do mnie: Woiewoda Kaliski, Xże Jabłonowski, Xże Sanguszko, Woiewoda Wileński i Ogiński, ci zaczęli od nastraszania mnichów za to, że mnie tak, iak iakiego zbiegłego złoczyńcę przyięli, wymawiaią się mówiąc, iż znieważyłem furtyana, z tego naśmieli się Xiążęta, ale ia nie, rana bowiem moia

bardzo mnie boleć zaczęła. Przeprowadzono mnie natychmiast do dwóch pięknych pokoi.

Kula Branickiego wpadła mi w dłoń pod pierwszym palcem. Jéy moc była osłabiona przez guzik od kamizelki i ciało, które lekko zadarła. Trzeba naypierwéy kulę z moiéy ręki wydobyć. Pierwszy chirurg szarlatan, którego zawołano, rozerznął mi rękę na drugiéy stronie dla wydobycia mi kuli, co mi bardzo ranę powiększyło. Jednakże podczas téy bolesnéy operacyi, opowiadałem Xiążetom spokoynie i bez żadnego przymusu w taieniu cierpienia cały przypadek, wtedy gdy chirurg grzebał w ranie, szukaiąc kuli, którą chciał wydobyć. Tyle może miłość własna i próżność na człowieku.

Ledwie co się tamten oddalił, przyszedł drugi chirurg Xięcia Woiewody, i na tamtego bez ogródki nałaiawszy wziął mnie w swoię opiekę. W tym przychodzi Xiąże Lubomirski mąż córki Xcia Woiowody, i opowiada nam wszystko, co się po poiedynku stało.

Biniński przybywszy do Woli (w Woli bowiem był poiedynek) obeyrzał ranę swego przyiaciela, a nie zastawszy iuż mnie tam, wybiegł iak wściekły, przysięgaiąc, iż gdziekolwiekby mnie spotkał, zabiie mnie. Wpadł do Tomatysa, tam zastał Catani, Xcia Lubomirskiego i Hrabiego Moszczyńskiego. Pyta się Tomatysa gdzie ia iestem, a gdy ten zaręcza iż o niczém nie wie, strzela mu w głowę. Moszczyński nie mogąc znieść téy zbrodni, bierze go w pół i chce przez okno wyrzucić; Biniński wyrywa się i trzy razy uderza go pałaszem, rani go w twarz i trzy zęby mu wybiia; »wtedy (powiada Xżę Lubomirski) łapie mnie za kołnierz Biniński, przymierza pistolet do piersi i zabiciem grozi, ieżeli go na dziedziniec do konia nie sprowadzę. Nie lękaiąc się ludzi Tomatysa chce iechać, ia przystaię na wszystko. — Moszczyński iedzie do domu dla opatrzenia ran swoich; ia także idę do siebie, aby się bliżéy rozruchom z przyczyny WPana poiedynku wynikłym, przypatrzéć. Rozgłoszono, iż Branicki zginął w poiedynku, a ułany iego wszędzie WPana szukaią, aby cię zabić, i tak pomścić się śmierci swego Pułkownika. Bądź WPan kontent, że tu iesteś. — W. Marszałek obsadził, pod pozorem zapewnienia się twoiéy osoby, dwóchset dragonami klasztor; lecz w rzeczy samé dla tego, ażeby zabronić tym zapaleńcom szturmowania do niego, i zabicia WPana. Branicki podług zdania lekarzy, ma bydź w wielkiém niebezpieczeństwie. Kula przeszła mu przez wnętrzności, i wtedy tylko za iego życie ręczą, ieżeli tychże nie naruszyła. Mieszka u W. Szambelana, do zamku nie wolno mu wrócić; Król iednakże zaraz go odwidził. Woyskowy obecny poiedynkowi, utrzymuie iż tylko groźba WPana, że mu w czoło strzelisz, zachowała cię przy życiu; gdyż chcąc głowę zasłonić, stanął w przymuszonéy postawie, i chybił WPana. Gdyby nie to, byłby WPanu w samo trafił serce, tak bowiem strzela, iż trafia kulą w ostrze noża, i kulę na dwoie przecina. Drugie szczęście, że Biniński WPana w sankach nie spotkał, chociaż łatwo się mógł domyśleć, iż pod matą WPan bydź możesz.«

Mości Xiążę! naywiększe podobno moie szczęście, żem Branickiego nie zabił, boby mnie byli na mieyscu zarąbali. Nie byłby mógł kilką słowami wstrzymać swoich przyiaciół, gdy ich szable iuż nademną wzniesione były. Żałuię i przepraszam Xięcia za to, czegoś z moiéy przyczyny doznał, ubolewam nad dobrym Hrabią Moszczyńskim; lecz ieżeli strzał Bińińskiego nie zabił Tomatysa, zdaie mi się, że pistolet nie był kulą nabity.

I mnie się tak zdaie.

Właśnie, gdy to Xiążę mówił, wchodzi oficer, i oddaie mi list od Woiewody Ruskiego. »Czytay WPan (pisał do mnie) co mi Król o WPanu w

téy chwili oznaymił, i spiy spokoynie.« W liście od Króla do niego pisanym, który ia sobie zachowałem, było co następuie: »Kochany stryiu! Branicki iest bardzo niebezpieczny, posłałem mu moich doktorów, aby dla uratowania go całéy swéy sztuki użyli. Jednakże i o Casanovie nie zapomniałem. Przebaczam mu, choćby nawet umarł Branicki.«

Z uszanowaniem pocałowałem ten list. Wszyscy wielbili człowieka prawdziwie godnego korony. Żal mi było gdy mnie opuszczali. Campioni móy przyiaciel oddał mi zapieczętowany pakiet, łzy radości wylewaiąc mówił: iż ten czyn do nieśmiertelnéy mnie wzniesie sławy, przez cały czas stał w kącie i wszystko, co mówili słyszał.

Nazaiutrz pomnażały się tak odwiedziny, iako i worki złota magnatów nielubiących Branickiego. Przynoszący pieniądze oficerowie od dam, lub panów mówili: iż iako cudzoziemcowi może mi w téy chwili brakować pieniędzy, odważaią się zatem, opatrzeć mnie cokolwiek. Dziękuiąc odsełałem zawsze pieniądze. Nie zdawało się to Campioniemu i miał racyą. Przynaymniéy ze 4000 dukatów odesłałem, i byłem kontent z siebie. Potem żałowałem tego. Jednę rzecz tylko przyiąłem, to iest obiad na iednę osobę, który mi codziennie Xżę Adam Czartoryski przysyłał. Nie iadłem go. *Vulnerati fame crucientur*, było przysłowie mego doktora, on zapewne prochu nie wynalazł.

Rana moia na ciele iuż się goiła, lecz ręka puchnąć zaczęła, zczerniała, i lękano się o gangrenę. Doktorowie złożyli *consilum*, na którém ustanowili rękę mi uciąć. Tę przyiemną nowinę oznaymiono mi, gdym czytał gazetę dworską, którą Król w rekopiśmie przeglądał, a potem w nocy drukowano. Głośnom się na to roześmiał, i to wbrew tych wszystkich którzy się zeszli nademną ubolewać. Gdym ieszcze sobie z Hrabiego Clari żartował, który mię do poddania się operacyi chciał namówić, wchodzi zamiast iednego trzech chirurgów do pokoiu.

Po co aż trzech, Mości Panowie!

Chcę bowiem, odezwał sie chirurg który mnie codzień odwiedzał, przed amputacyą, poradzić się tych panów profesorów. Zobaczymy teraz iak się WPan miewasz.

Zdeymuią mi bandaże, dobywaią sondy, zapuszczaią w ranie, oglądaią iéy kolor, czerwoność puchlizny, potem rozmówiwszy się z sobą po polsku, oświadczaią mi w łacińskim ięzyku, że operacya przed wieczorem się odbędzie. Przy tém zapewniaią mnie, iż dobrze wyglądam, i że po operacyi bardzo prędko wyzdrowieię. Lecz ia wprost oświadczyłem, iż moia ręka do mnie należy, i że nigdy téy śmiesznéy operacyi się nie poddam.

Ale tam iuż iest gangrena, iutro wyżéy się posunie, a wtedy aż po ramię ręka uciętą bydź musi.

Niech będzie co chce! całą mi rękę utniecie! ale ia znam się na gangrenie i iestem pewny, iż iéy w ranie nie mam.

Przecież WPan nie będziesz chciał nas uczyć.

Idźcież sobie moi Panowie.

Pozbyłem się ich przecie; lecz teraz zaczęły się odwiedziny, namawiania i przekonywania tych, którym doktorowie o moim oporze nagadali. Sam Xiąże Woiewoda pisał mi, iż Król nie może poiąc moiego tchórzostwa. Zaraz napisałem do Króla, iż nie wiem, na coby mi się ręka bez dłoni i palców przydała, każe ią sobie zatem całą uciąć, gdy gangrena w niéy się pokaże. Cały dwór ten list czytał, Xiąże Lubomirski sam do mnie przyszedł, żaląc się, iż sobie żartuię z osób, które o mnie dbaią, i że przecie w tak prostéy rzeczy trzech naysławnieyszych lekarzy w Warszawie mylić się nie mogą.

Mości Xiąże oni się nie mylą, ale rozumieią, iż mnie zwieść potrafią.

A to w iakim celu?

Ażeby się Hrabiemu Branickie-

mu przypodobać, który iest bardzo słaby i może takiego pocieszenia potrzebuie.

Co o tém pozwól mi WPan wątpić.

A cóż będzie, gdy się okaże, że to iest prawdą, co ia utrzymuię?

Jeżeli tak będzie, stałość WPana na pochwałę zasłuży. Trzeba tylko, aby to się sprawdziło.

Zobaczemy ieżli dziś wieczór w ręku gangrena pokaże się, iutro ią sobie każę amputować, daię WPanu słowo honoru.

Wieczór zeszło się ich cztérech, odięli bandaże, ręka aż po łokiec niebieska była, oświadczaią, iż ledwie do iutra wstrzymać się można, zniecierpliwiony zamawiam ich na iutro z instrumentami. Lecz nazaiutrz każe przed niemi drzwi zamykać, i skończyło się na tém, że zachowałem rękę.

(Autor potém opowiada, iak wszędzie iego stałość chwalono. Pokazał się u dworu, gdzie był bardzo dobrze przyięty. Odwiedził Branickiego, który ieszcze ze sześć tygodni w łóżku pozostać musiał. Przeprosili się. Biniński był za swoię porywczość wygnany. Kończy zaś tę część pamiętników swoich Casanova na opisaniu dwutygodniowego pobytu swego w Warszawie i wyiazdu swego na Wołyń i Podole.)

GNIÉW.

z Weyssa.

(Z tygodnika Wileńskiego z r. 1817.)

Gniew iest szaleństwem obrażoney pychy: i dowodem słabego umysłu, który w niedostatku przyczyn do obelg się ucieka. Pochodzi niekiedy ze złego nałogu, z niepomiarkowania, ze zbytku czułości, lub fałszywego uprzedzedzenia, iż prędzéy można dopiąć swego postrachem, iak dobrocią.

Niektórzy znowu gniewaią się z nudy. Znayduia oni przyiemność w kłótniach i poiednaniu, równie iak my z upodobaniem patrzymy na traiedyie, lub tracenie złoczyńców, przenosząc uczucia bolesne nad gnuśną oboiętność: osoby takie unoszą się, aby się tylko z tesknoty wyrwać mogły. Do tego miło iest każdemu mówić o sobie, wymawiać swoie słabości i na drugich się uskarżać. Jest ieszcze iakaś przyiemność do impozycyi przywiązana, i w rzeczy samey doznać iéy można dręcząc swoich przyiaciół, krewnych, rzucaiąc ich za każdym razem, i staiąc się przedmiotem boiaźni, a nawet nienawiści tych, z któremi żyiemy.

Jako ciało cierpi, za lekkim uchybieniem przepisanego porządku, tak też dusza chorować musi, kiedy naymnieysza przekorność, spokoyność iéy miesza; bardziéy ieszcze kiedy dobre postępowanie na złe tłomaczoném bywa.

Nie zawsze osoby gniewliwe są w towarzystwie trudnémi, i owszem charakter ten często ukrywa naylepsze serce. Trzeba tylko umieć się z niemi obeyść, pamiętać, że ich obelgi nic nie szkodzą; piérwszy zapęd przepuścić, udawać urażonych tyle tylko, aby o wzgardę nie posądzali, nie nadto znowu, żeby miłości własnéy nie obrazić; ganić ich na pozór, pobłażać w gruncie, w śmiech obrócić ważność, iaką do sporu przywiązuią, wtrącić kilka słów wesołych, lub przerwać kłótnią nieznacznym pochlebstwem; nakoniec, gdy iuż z gniewu zupełnie ochłoną, korzystać z momentu upokorzenia i spokoyności, i przywieść do zgodzenia się na to, coby może mniey łatwém było, gdyby zimną krew zachowali. Krok ten pewny prawie z osobami oboiętnemi, bez porównania trudnieyszym się staie z osobami miłemi, i których wady więcéy nas martwią, aniżeli obrażaią.

Gniew rzadko iest użytecznym, a ieden z tych przemiiaiących zapędów, może pomieszać spokoyność na całe życie. »Można bez uniesienia się stać mocno przy prawie swoiém« i z większą zapewne godnością i bezpieczeństwem. Gniew upadla nas z niższemi, z równemi iest niebezpieczny, z wyższemi

śmiésznym, a zawsze iest niesprawiedliwy; ieżeli bowiem przeciwnik błądzi, żałować go trzeba; a ieśli za nim słuszność, za cóż go obrażać? Dawne, ale prawdziwe przysłowie powiada: kto się gniewa, ten winien.

Gniew także niszczy zdrowie; każden impet miesza część żółci ze krwią, która ią z czasem psuie, i nerwy osusza. Marek Aureliusz mówi, i doświadczenie o tém przekonywa, iż częste poruszenia twarz zmieniaią, i tak iéy wdzięki psuią, że tych iuż nigdy odzyskać nie można. Wszystkie namiętności duszy szkodliwe, ślad iakiś nieprzyiemny na twarzy zostawuią, która innych przeciw nam uprzedza, i strzedz się prawie każe. Łatwo bardzo o tém przekonać się można. Przypatrzmy się tylko w gromadzie nieznaiomych, każdemu z osobna; uczuiemy ku iednym pewny pociąg, a od drugich wstręt i odrazę; wrażenie to nie będzie zgoła zależeć od piękności, wieku, i ubioru: zastanowmy się, iakaby tego była przyczyna, a zobaczemy, iż to pochodzi od wyrazu, iaki każdego charakteryzuie, w postawie, w poruszeniach i głosie. *)

Nic nie ma tak niedościgłego, coby mniéy lub więcéy człowieka nie wydawało: atoli nasze uczucia w tym względzie, nie zawsze są sprawiedliwe, i ieśli kto nam nie podoba się na piérwszy rzut oka, bywa to często z naszéy własnéy winy, gdy w nim te tylko przymioty szacuiemy, które naszym są podobne. Fizyionomia myśląca nie podoba się płochemu, twarz surowéy cnoty będzie miała coś strasznego dla człowieka bez moralności.

Ileż licznych i rozmaitych pobudek nie nakłania nas do hamowania tych gwałtownych poruszeń, unoszących nas za granicę rozsądku? Dodaymy ieszcze, że niéma prawie nic przyiemnieyszego dla człowieka czuć umieiącego, iak widzieć osobę oddaiącą łagodność za popęd, grzeczność za grubiaństwo, przekonywanie za obelgi. Jeśli kto sobie i słowom swoim nie ufa? Naylepszy środek milczenie.

*) Jako dusza wpływa na zewnętrzną postać ciała, tak równie uważałem, iż ruch muszkułów ma iakiś wpływ na uczucia. Kiedy się chcę uśmiechnąć, zdaie mi się, iż lękki wyraz wesołości memu uśmiechowi towarzyszy: ieśli przybieram twarz spokoyną i łagodną, wewnętrzne nawet czuię uspokoienie. Czytanie głośne może zastąpić w niedostatku mieysce rozmowy. Pewien doktor angielski zalecał używanie tego sposobu, iako bardzo pożytecznego żyiącym na osobności, lub do melancholii skłonnym. W istocie zdaie się podobna do prawdy, iż wszystkie nasze członki powinny się ciągle ćwiczyć, aby nie wpadły w odrętwienie i utrzymały związek ogólny.

Z Niemiec. — W Haidelbergu dało się uczuć dnia 23. Listopada r. z. tak gwałtowne wstrząśnienie ziemi, iż stoły się przewracały, stos drzewa obalił się, a nawet człowiek ieden upadł. Podobneż wstrząśnienie dało się uczuć w Sulz w Bawaryi w kierunku od północy ku południu i wschodowi, i tak było gwałtowne, iż naymocniey śpiącym sen przerwało.

Wielki Xiążę Weymarski wydał surowy reskrypt przeciw Doktorowi de Valenti, który w Sulze założył nabożne towarzystwo. Dopóki liczba stronników iego była mała, i nie zagrażała kościołowi kraiowemu, poty Konsystorz nie czynił przeszkody. Lecz gdy wspomniony doktor przez zbytnią gorliwość nawracania, coraz większe czynił zaburzenie, spokoyność domową naruszał, otworzył prywatną szkołę, zgromadzenia swoie odprawiał w domu gminnym miasta, podkopywał znacznie Pastora mieyscowego, i niebezpieczeństwa fanatyzmu chciał na cały kray rozciągnąć, wtenczas konsystorz zwrócił na to uwagę naywyższey władzy, która drogą policyyną podług praw kraiowych istnących od r. 1714 postąpiła względem doktora de Valenti, zakazała mu wszelkich zgromadzeń, przechodzących granicę zwyczaynego nabożeństwa domowego, i otrzymała od niego i licznych stronników uroczystą obietnicę, iż nadal wszelkiéy zdrożności niebezpiecznéy dla kraiu i kościoła zaniechaią. Gdy zaś tego przyrzeczenia nie dotrzymali, i pod pozorem, iż trzeba więcéy słuchać Boga, niż ludzi, zaczęli znowu swoie nabożne zgromadzenia; gdy nawet doktor de Valenti, magistraturze, która mu nieposłuszeństwo iego wyrzucała, wyraźnie oświadczył: iż takie prawa i rozkazy są niesprawiedliwe i bezbożne; przeto wyrokiem naywyższego sądu, iako człowiek niespokoyny i krzywdzący władzę kraiową, został skazany na 14stodniowe więzienie, a potem uwolniony z zaleceniem, aby się spokoynie sprawował, ieśli chce pozostać w kraiu. Siedząc w więzieniu odbiera nawet od stronników swoich listy z naganą oporu iego. Wielki Xiążę Weymarski niechce ścieśniać wolności sumienia poddanych swoich; lecz zawsze nie omieszka utrzymać w przyzwoitych klubach fanatyzmu, który iest nayniebezpiecznieyszym dla kraiu i kościoła.

Redakcyia F. Brattera. — Drukiem J. Pillera.